Nr. 46. Kraków, Niedziela 16 Lutego 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 40 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Czy tędy droga?

Sierdził się ongi świat na ks. Bismarcka, gdy ten mając przed sobą najznakomitszych mężów Niemiec współczesnych, wypowiedział z ławy ministerjalnej sławne *Macht vor Recht!* Długo dzienniki nieprzychylne jego polityce głośno mu za to złorzeczyły, i dopiero w ostatnich czasach przestały się zajmować tem powiedzeniem. Czyżby to znaczyło, że ludzie już zapomnieli o haśle, streszczającem w sobie całe wyznanie wiary politycznej żelaznego kanclerza, lub może po dłuższym namyśle słuszność mu przyznali? Nam się zdaje, że po części nastąpiło jedno i drugie. Człowiek lubi odmianę i rzeczami staremi niechętnie się zajmuje; zresztą trudno nie przyznać, że ks. Bismarck wypowiedział prawdę wielce smutną, którą życie polityczne nowemi faktami codzień potwierdza. Żelazny kanclerz jednem tylko zawinił, mianowicie tem, że nie zważając na ludzką naturę, rzucił Europie bolesną prawdę szorstko w oczy. Lecz czy jego w tem wina? Aby być ludzkim i wyrozumiałym, musiałby nie być Bismarckiem; aby nie być brutalnym, musiałby chyba przestać być Prusakiem.

Wszak prawo stare, niezaprzeczone, jest po naszej stronie, tak dobrze nad Wisłą jak nad Wartą, a mimo to, obcy depcą je nogami, bo sami tego prawa nie możemy siłą poprzeć i utrzymać! Choć Zielona wyspa jest własnością ludności iryjskiej, mimo to, musi ona żyć w nędzy i bezczynności politycznej, Anglicy bowiem wydarłszy jej wszystkie prawa, nie dopuszczają, by je mogła odzyskać. Portugalja ma niezaprzeczone prawo do tych posiadłości, które niedawno w jej imieniu zajął w Afryce major Serpa Pinto, ale ponieważ Portugalja jest małą i słabą, a zaś Anglja olbrzymią i mocną, więc gdy ta zawołała: „Precz ztąd!" — Portugalja rada nie rada, musiała się cofnąć i dziś pozostała jej już tylko wątpliwa droga protestu.

Tak więc prawie codzień życie nas przekonywa, że siła idzie przed prawem.

Smutna ta refleksja w chwili obecnej musi niewątpliwie przychodzić także na myśl młodziutkiemu księciu Orleańskiemu, gdy w więzieniu siedząc, spogląda przez żelazne kraty na ten piękny, gwarny i olbrzymi Paryż, w którym niegdyś jego antenaci panowali. Któż większe niż jego ojciec, głowa rodziny królewskiej, i on, jego syn najstarszy, może rościć sobie prawo do rządzenia we Francji! Tymczasem cóż się dzieje? Rządy spoczywają w ręku mieszczuchów, on zaś, książę krwi, spadkobierca wielkości Henryka IV. i sławy Ludwika XIV. siedzi w kozie. A dlaczego? Bo książę odwołuje się tylko do prawa, gdy przeciwnie Carnot i jego towarzysze swoją wolę siłą popierają. Lecz, czy książę o tem dawniej nie wiedział? Czemu więc śpieszył do tej ojczyzny, do której oportuniści, lękający się cienia własnego, bramy przed nim zamknęli? Ludzie, o których sama Francja dowiedziała się dopiero wczoraj, uczynili to dziedzicowi rodu sławnemu od 550 lat! Niestety, nie prawo więc na świecie tryumfuje, lecz siła.

A książę Filip powinien to mieć wciąż na uwadze, jeżeli chce zwyciężyć.

Nie jesteśmy tak naiwni, byśmy przypuszczali, iż przybył on do Francji jedynie w tym celu, że chciał odbyć służbę wojskową. Gdyby mu szło tylko o to, byłby wpierw zapytał prezydenta republiki, ażali mu pozwoli do Francji przyjechać; nie uczyniwszy tego naraził się na słuszny zarzut, że mając dalsze cele na oku, chciał bądź co bądź zwrócić na siebie uwagę narodu i zaskarbić sobie jego popularność.

Lecz czy tędy wiedzie droga do tronu? Zdaje nam się, że nie. Wprawdzie Francja nie ma rządu silnego, teraźniejszy bowiem, mimo przechwałek republikanów, stoi na nogach glinianych, z których o mało sam Boulanger go nie strącił; w każdym atoli razie forma republikańska jest dotąd o tyle silną, że się ani restauracji przy pomocy obcych mocarstw nie potrzebuje lękać, ani też nie jest jeszcze narażona na zupełne rozprzężenie. Orleanowie zaś mogliby wypłynąć tylko w jednym lub w drugim wypadku.

Członkowie tego rodu są honorowi, uczciwi, nikt gorliwiej od nich nie opiekuje się sztukami i naukami, w życiu domowem byli zawsze przykładni, a majątkami swemi zarządzali wzorowo, lecz jako mężowie polityczni, chwiejąc się między klerykalizmem a liberalizmem, wciąż jeszcze są podobni do owego księcia, który głosował przeciw królowi a potem sam oddał głowę pod gilotynę, i do owego króla z epoki późniejszej, którego cały Paryż znienawidził mimo jego niezaprzeczonych cnót mieszczańskich. Orleanowie to znakomity materjał na obywateli, ale nie na monarchów. Brak im zupełnie tego, co masom imponuje: siły i stanowczości!

Gdy po kataklizmie z r. 1870, naród francuski wybrał do ciała prawodawczego książąt Juinville i d'Aumale, czemuż nie skorzystali ze sposobności i nie sięgnęli po dyktaturę? Nie mieli na to odwagi. Oni czekali, by im kto dał władzę. Tymczasem już Chłopicki, acz niewielki był z niego polityk, wiedział, że dyktatury się nie daje, tylko ją się bierze. Więc też i we Francji, tylko ten pretendent zwycięży, który zuchwale sięgnie po władzę.

Złą więc drogę obrał młodzieniaszek książęcy, chcąc zdobyć tron na mocy sztucznej reklamy, a jeżeli Carnot prędko go ułaskawi, natenczas wyjedzie on z Francji nie w aureoli męczeństwa, lecz w papierowym wieńcu operetkowego bohatera.

Z Koła polskiego.

(Dokończenie).

Następnie zabrał głos *ks. Czartoryski* i przedstawił sprawę ulg podatkowych i wstrzymania egzekucji podatków z powodu nieurodzaju w Galicji. Sprawą tą zajmował się już Sejm, zajmowało się i Koło polskie. Deputacja Koła przedstawiała ją już raz ministrowi skarbu. Wprawdzie minister oświadczył, że ryczałtowa ulga w podatku gruntowym jest niemożebna, ale przyrzekł, iż poleci władzom, aby podania o ulgi podatków szybko i słusznie załatwiały. Tymczasem powszechne są skargi w Galicji, iż żądania ulg w podatkach z powodu nieurodzaju są zupełnie bezskuteczne i egzekucja podatków odbywa się bezwzględnie. Sam się o tem przekonał w powiecie jarosławskim, w którym mieszka i w jego Radzie powiatowej zasiada. Położenie kraju z powodu powszechnego nieurodzaju jest nadzwyczajne i wymaga nadzwyczajnych środków zaradczych; chociaż więc ryczałtowa ulga w podatkach nie wchodziłaby w zakres zwyczajnych środków zaradczych, jednak w nadzwyczajnem położeniu mogłaby i powinna być zastósowaną. Gdyby ryczałtowa ulga w podatkach nie mogła nastąpić wobec teraźniejszej ustawy, możnaby ją przeprowadzić na drodze ustawodawczej przez oddzielną nowellę. Egzekucja podatków powinnaby także być wstrzymaną w miejscowościach dotkniętych nieurodzajem, gdyż jedną ręką dawać zapomogi zubożałym wskutek nieurodzaju włościanom, a drugą ręką zabierać im w egzekucji podatków ostatnią krowę, jest postępowaniem nielogicznem i niewłaściwem. Przedkłada więc Kołu następujący wniosek:

„Koło wybierze deputację złożoną z prezesa i 3 członków, któraby się udała do ministra skarbu z żądaniem bezzwłocznego zarządzenia: 1) Aby w okolicach kraju naszego dotkniętych tegoroczną klęską posuchy, wstrzymać przymusowe ściąganie podatku gruntowego; 2) aby w tych okolicach uwzględnione zostały podania o opust podatku gruntowego wniesione przez zwierzchności gminne w zastępstwie pojedyńczych posiadaczy gruntów, chociażby te podania wniesiono po terminie oznaczonym przez ustawę; 3) aby przychylne załatwienie w powyższym kierunku podań i rekursów nastąpiło ile możności rychło".

P. Abrahamowicz zgadzając się z wnioskiem ks. Czartoryskiego, przedstawił wniosek o inną ulgę dla podatkujących. Ponieważ podania o ulgi w podatkach nie przynosiły żadnego skutku, rolnicy nie wnoszą już podań. Zresztą według ustawy podania o ulgę w podatku gruntowym należy wnosić przed zbiorami, aby komisja skonstatowała przed zbiorem na gruncie nieurodzaj, a zaczem zjedzie komisja, zbieraćby wcale nie trzeba, co jest niemożebne! Przekonał się, zajmując się tą sprawą, iż wszystkie opusty w podatku gruntowym w Galicji z powodu klęsk elementarnych, wyniosą zaledwie 200.000 złr., a chociaż podatku gruntowego nie egzekwują, polecono egzekwować surowo należytości prawne i stemplowe, ażeby dać możność utrzymania się egzekutorom. Zresztą przy końcu trzeciego kwartału nakażą egzekwować podatek gruntowy za cały rok, więc będzie jeszcze ciężej zapłacić naraz całoroczny podatek. Przedkłada więc następujący wniosek: „Koło polskie poleca swym członkom zasiadającym w komisji budżetowej, aby przy załatwieniu w tejże preliminarza podatków stałych, przedstawili potrzebę rozkładu podatków gruntowego i domowego klasowego, które z powodu klęsk elementarnych zeszłorocznych zalegać będą z końcem drugiego półrocza r. b., na lat trzy, a to bez prowizji zwłoki".

P. *Żuk-Skarszewski* sądzi, iż trudno doraźnie proponować środki, którychby należało użyć dla przeprowadzenia ulgi w podatkach i wstrzymania ich egzekucyj. Dlatego wnosi: „Odesłać wszystkie petycje żądające ulg w podatkach, i wszystkie wnioski tu przedłożone do komisji, złożonej z polskich członków komisji podatkowej, z poleceniem, aby zastanowiła się, jaką akcję należy podjąć dla umożliwienia opustu w podatkach tym właścicielom gruntów, którzy dotknięci zostali klęską posuchy, chociażby nie wnieśli w terminie podań o opust podatków".

P. *Kozłowski* zaznaczył, że pomimo obietnicy, uczynionej na posiedzeniu Sejmu przez komisarza rządowego, iż podania o opusty w podatkach załatwione będą przed końcem 1889 r., na wiele z nich dotychczas nie dano odpowiedzi. Mowca przytacza liczne wypadki postępowania władz w duchu przeciwnym ustawie. Władze zastosowują ją zupełnie inaczej w Galicji, niż oświadczył wobec deputacji Koła polskiego referent w ministerstwie skarbu. Wydanie tajnych instrukcyj nie wystarcza; potrzeba, aby rząd ogłosił w dzienniku urzędowym jawną instrukcję dla władz podatkowych. Przeto wniósł: „Koło poleca polskim członkom komisji podatkowej jak najśpieszniejsze załatwienie zeszłorocznego wniosku, dotyczącego wezwania c. k. rządu do zmiany rozporządzeń wykonawczych z dnia 1 lipca 1888 r., do ustawy z dnia 6 czerwca 1888 r. o opustach podatku gruntowego w wypadkach szkód elementarnych. Koło poleca polskim członkom komisji budżetowej, aby poczynili potrzebne ku temu przedstawienia w komisji budżetowej a ewentualnie w Izbie".

Następnie przemawiali pp.: *Gniewosz*, popierając wniosek pp. Kozłowskiego i Abrahamowicza, i p. *Rosenstock*, popierając wniosek ks. Czartoryskiego. Dalej zabrał głos p. *Czecz* i przedstawiwszy, że w powiecie bialskim wniesiono przeszło 200 podań o opusty w podatku gruntowym, które to jednak podania władze z powodów formalnych odrzuciły, wniósł: „Koło polskie porucza komisji wydelegowanej w sprawie opustu podatków, aby żądała od rządu zarządzenia reasumcji podań, wniesionych w powyższej sprawie, a ze względów czysto formalnych odmownie załatwionych w pierwszej instancji a do drugiej instancji nie zarekurowanych".

P. *Struszkiewicz*, popierając wniosek ks. Czartoryskiego, przedstawił, że są zupełne powody do żądania nadzwyczajnego postępowania w przeprowadzeniu ulg w podatku gruntowym, gdyż położenie jest nadzwyczajne.

P. *Piniński*, zgadzając się z wnioskiem ks. Czartoryskiego, sądził, że należy go uzupełnić żądaniem odpisania zupełnego podatku gruntowego w razach, gdyby egzekucja tego podatku niszczyła podatkującego. Wniósł przeto następujący dodatek do drugiego ustępu wniosku ks. Czartoryskiego: „aby w wypadkach, gdzie ściągnięcie podatku zagrażałoby zniszczeniem opodatkowanych, nastąpiło zupełne odpisanie podatku".

Po końcowej przemowie ks. *Czartoryskiego*, przewodniczący *Jaworski* podał pod głosowanie wnioski przedłożone wśród rozpraw, i Koło przyjęło wniosek ks. Czartoryskiego z dodatkiem p. Pinińskiego, następnie wnioski pp. Abrahamowicza, Kozłowskiego i Żuka Skarszewskiego, a odrzuciło wniosek p. Czecza. Wreszcie wyznaczyło do deputacji, która całą sprawę ma przedstawić p. Ministrowi skarbu w myśl wniosku ks. Czartoryskiego: przewodniczącego Jaworskiego, ks. Czartoryskiego, Chamca i Struszkiewicza.

Słówko w interesie przemysłu krajowego.

Od niedawna dopiero powstała w Galicji kwestja podniesienia przemysłu krajowego. Jak dotąd słabe rezultaty tych usiłowań nie są winą tych, którzy szczerze i z całą gorliwością obywatelską podjęli tę sprawę piekącą, ale onych, którzy obojętnie z pewnem niedowierzaniem patrzą tylko, co dalej będzie. Co prawda nie odrazu Kraków zbudowano, — nie podobna też w kilku, albo w kilkunastu latach powetować ospałość i nieporadność kilku wieków. Ale przy dobrej woli wszystkich, pójdzie to jakoś, choć powoli.

My Polacy, z natury mamy dużo zręczności do wszystkiego, czego wymownym dowodem są wyroby drewniane w Zakopanem, ślusarskie w Świątnikach, gwoździ w Sułkowicach koło Myślenic, bednarskie w Jaworowie koło Lwowa koronkarskie w Rymanowie, butów w Kulikowie, zamków, siekier w Mogilanach i wiele innych. Jeżeli wszyscy weźmiemy sobie za zadanie podnieść te wyroby o ile możemy, przez rozpowszechnianie ich, będą one doskonałe, zyskają sławę i mogą być zapotrzebowane za granicą.

A teraz chcę podać myśl stworzenia jednego artykułu więcej, który dotąd sprowadzamy z zagranicy, a którego konsumcja jest dość wielka w Galicji. Szewcy w Galicji potrzebują rocznie co najmniej 50.000 kopyt, z których weźmy połowę, to jest 25.000 do kamaszek po 1 złr. 50 ct. co wynosi 37,500 złr., drugie 25.000 do długich butów licząc przynajmniej po 3 złr. wynosi 75.000 złr. czyli razem 112 500 złr., które wysyłamy każdego roku za granicę, a które powinny pozostać w kraju, w kieszeniach najuboższej ludności, nie mającej bardzo często żadnego zarobku. Jeżeli wyrób kopyt doprowadzimy do doskonałości, co przecież da się osiągnąć, jeżeli Dyrekcja Szkoły snycerskiej w Zakopanem, która umiała wykształcić tak znakomitych snycerzy, że szwajcarskie wyroby z drzewa nie mogą już dziś wytrzymać konkurencji z wyrobami Zakopańskiemi, otóż, jeżeli ta szkoła zechce wykształcić równie zdolnych kopyciarzy, to przemysł ten może stanąć bardzo wysoko i zapewnić tysiącom pracowników utrzymanie. Mając zaś materjału dostatecznie, bo zagraniczni kopyciarze sprowadzają go z Galicji, możemy liczyć na znaczny eksport naszego wyrobu za granicę, — a naszym szewcom dostarczyć dobrego wyrobu po zniżonych cenach.

L. Z. Skrzyński.

Rada państwa.

(365 posiedzenie Izby poselskiej).

Minister handlu wnosi projekt dwóch ustaw: o handlu w krajach koronnych beczkami cechowanemi w Węgrzech i o zakazie opatrywania prywatnemi znakami beczek, które powinny być cechowane. Poseł Mauthner interpeluje ministra handlu, czy nie ma zamiaru wejść w układy z rządem węgierskim co do obopólnego zaprowadzenia bezpłatnych przekazów w obrocie wekslowym. Minister sprawiedliwości, hr. Schönborn, odpowiada na interpelację posła Fortmüllera w sprawie wadliwości przy doręczaniu zawiadomień o sekwestracji i przy egzekucyjnem ściąganiu zaległości podatkowych. Dochodzenia wykazały, że skargi te są niesłuszne. Przystąpiono do porządku dziennego, mianowicie do dyskusji szczegółowej nad ustawą o stosunkach prawnych gmin żydowskich. Przy sposobności paragrafu pierwszego, przemawia dr. Jaques kontynując dyskusję ogólną; jeszcze raz zbija wywody Türka i Lügera, dając wyraz swojemu oburzeniu na program antysemitów. Wytwarza to jeszcze polemikę między Kaiserem a Weitlofem, poczem następuje mowa p. Gniewosza, streszczona w telegramie, i znane już zajścia z powodu, iż prezydent, mimo obelgi rzuconej przez mowcę na cześć członków partji antysemickiej, nie przywołał go do porządku. Przeciwko paragrafowi drugiemu przemawia p. Kronawetter. Przy dyskusji nad paragrafami dalszemi była mowa tylko o specjalnych, nie mających programowego znaczenia, poprawkach. Ustawę przyjęto w całości: w paragrafie 9-tym tylko przyjęto nieznaczną poprawkę Pinińskiego. Na końcu posiedzenia przedłożył minister finansów wniosek, dotyczący indemnizacji galicyjskiej. Według tego wniosku rząd ma się zrzec pretensji do zwrotu długu indemnizacyjnego w kwocie 75,172.560 złr., w zamian za zobowiązania, jakie Galicja na siebie przyjmie. Bliższych motywów należy oczekiwać we wtorek.

Wiadomości polityczne.

Wybory w Poznańskiem.

Czytamy w *Kurjerze Pozn.*: „W ostatniej chwili udzieliła władza duchowna pozwolenia, aby głosować na księdza dr. Jażdżewskiego. Kandydatem więc naszym jest, na powiat Koźmin-Krotoszyn, ksiądz dr. J a ż d ż e w s k i, jak na zebraniu uchwalono, i na niego są wyborcy tych powiatów obowiązani dnia 20 b. m. głosować".

Tuż pod powyższem doniesieniem napotykamy następujące ogłoszenie *komitetu prowincjonalnego wyborczego na W. ks. Poznańskie*:

„Władza duchowna nie pozwoliła ks. prob. Taschowi z Leszna, kandydatowi kompromisowemu z okręgu wyborczego leszczyńsko-wschowskiego, ubiegać się o mandat poselski. Wskutek tego na okręg pomieniony, odpowiednio do paragrafu 9 ust. II regulaminu wyborczego, na kandydata na posła wybranym został ks. Ferdynand R a d z i w i ł ł z Antonina. Na tego więc kandydata wyborcy okręgu leszczyńsko-wschowskiego obowiązani są w dniu 20 b. m. głosować".

Sprawa Parnella.

Głośna swego czasu sprawa Parnella, tego niekoronowanego króla Irlandji, jak go Anglicy nazywają, która przez dwa lata zajmowała uwagę całej Europy, skończyła się zupełnem jego uniewinnieniem.

Sprawozdanie komisji Parnella nie uważa oskarżonych za członków wspólnego spisku dla utworzenia niepodległości Irlandji, lecz oświadcza, iż kilku z nich, a między tymi de Witt zorganizowało ligę wiejską w celu zubożenia i wypędzenia z kraju właścicieli ziemskich za pomocą gwałtów i teroryzmu. Komisja uniewinnia Parnella i innych deputowanych parnellowskich z zarzutu, iż w sprawie morderstwa w Phoenixpark zajęli nieszczere stanowisko i ogłasza opublikowane przez *Times* faksimile listu za fałszerstwo, lecz oświadcza, iż oskarżeni nie potępiali systemu teroryzmu, ale przeciwnie obstawali przy nim. W końcu komisja uniewinnia Parnella z zarzutu, iż był w związku z tak zwanymi *invincibles*. Sprawozdanie komisji zostało spisane na 160 arkuszach.

Po tem świetnem zwycięztwie, Parnell będzie jeszcze musiał tych pokonać, którzy mu zarzucają uwiedzenie żony przyjaciela, choć zresztą nie wiadomo, czy ta sprawa nie upadła, gdyż w ostatnich czasach jakoś o niej przycichło.

Z Serbji.

Na wczorajszem posiedzeniu Skupczyny wniósł minister finansów zaciągnięcie pożyczki kolejowej w kwocie 26·6 milionów dinarów oraz układ z Anglobankiem co do wykupna monopolu solnego. Anglobankowi zwrócone zostaną kaucje w w sumie 500.000 franków oraz wypłaconą cena wykupna, wynosząca franków 5,614.673, z których 3,858.000 stanowią resztę pożyczki.

Politische Correspondenz zwraca uwagę, że czas, w którym kończą się serbskie traktaty handlowe już się zbliża i że rząd serbski przygotowuje już plan układów nowych, korzystnych dla interesów Serbji. Najpierwej upływa traktat z Anglją zawarty w 1880 roku; w jego miejsce zostanie ułożona prowizoryczna ugoda na dwa lata. Układy z Bułgarją są na razie zerwane. Z Rumunją wprawdzie toczą się rokowania, ale nie wróżą pomyślnego skutku. Za to myśl handlowo-politycznego zjednoczenia z Rosją na coraz trwalszych opiera się podstawach. Dowodem tego jest fakt, że prezydent Skupczyny Paszic, który podróżuje obecnie po europejskich stolicach i przybędzie także do Petersburga, otrzymał polecenie oświadczenia rządowi cara, że Serbja jest gotowa wstąpić w handlowo-polityczne stosunki z Rosją.

Zmiana tronu w Zanzibarze.

Telegram doniósł, że sułtan Zanzibaru „sejid" (t. z. władca) Kalifa ben Said umarł po krótkiem, zaledwie dwa lata trwającem panowaniu. Wstąpił na tron w dość ciężkich warunkach: w kraju panowało wielkie niezadowolenie z powodu wzrastającego antagonizmu między Anglją i Niemcami, na którym najwięcej cierpieli krajowcy. Pytano się, jakie zajmie stanowisko nowy sułtan wobec obu mocarstw spierających się z sobą o wpływ i znaczenie w krajach wschodniej Afryki. Obawiano się, że Anglja skorzysta ze zmiany tronu, ażeby rozpocząć dawne swoje starania o ustanowienie angielskiego protektoratu nad Zanzibarem. Niemcy obstawały usilnie za niezależnością sułtanatu. Ben Said umiał z prawdziwie arabską dyplomacją wywikłać się z trudnego zadania, wyciągnąć z niego owszem dla kraju korzyści, i pozyskać odznaczenia i ordery od obu mocarstw. Trzeba mu oddać także sprawiedliwość, że o ile mógł, przykładał rękę do usiłowań zniesienia handlu niewolnikami w Afryce wschodniej.

Nowy sułtan Said Ali, jest piątym z rzędu członkiem dynastji panującej od lat pięćdziesięciu. Konsulowie otrzymali już urzędowe zawiadomienie o jego wstąpieniu na tron.

WSPOMNIENIA Z R. 1870.

Według opowiadania pruskiego oficera

spisał

JÓZEF ROGOSZ.

V.

Różne koleje.

(Ciąg dalszy.)

Gospodarza nie zastaliśmy w domu. Ale nietylko on jeden opuścił swoją siedzibę. Wraz z nim odjechała do Paryża cała służba, została zaś tylko jedna staruszka, która na lasce wsparta, przyjęła nas na wschodach przed głównemi drzwiami. W jej gasnących źrenicach nie dostrzegłem ani ciekawości, ani trwogi. Gdym się jej zapytał, czy nie boi się Prusaków, odrzekła ramionami wzruszając:

— Cóż mi mogą zabrać? chyba życie! A ono co warte?

Po bliższem badaniu okazało się, że sędziwa ta niewiasta dobrowolnie podjęła się strzedz pałacu, gdyż wychowawszy się w nim, nie chciała go zostawić bez dozoru. Kluczy nie potrzebowaliśmy od niej żądać, wszystkie bowiem ubikacje były otwarte. Ja i rotmistrz puściliśmy się na oględziny.

Była to siedziba arystokratyczna w całem znaczeniu tego wyrazu. Od strychu do suteren, wszędzie spotykaliśmy przedmioty, świadczące o bogactwie i starożytnym rodzie ich właściciela. Kosztowne obicia i meble średniowieczne i późniejsze, galerja portretów familijnych, rzadkie zbroje różnych wieków i narodów, obrazy sławnych mistrzów, posągi z marmuru kararyjskiego i popiersia z porfiru, słowem czegokolwiek fantazja mogła zapragnąć, wszystko tu się znajdowało. Mój towarzysz patrząc na te bogactwa, nie mógł wyjść ze zdumienia.

— Co cię tu najbardziej uderza? — zapytałem.

— Nieoględność właściciela tego pałacu.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— To, że takich skarbów człowiek roztropny nie zostawia w czasie wojny na łasce Opatrzności.

— Mój kochany — odrzekłem — markiz bądź nie miał czasu zabrać z sobą tych rzeczy, bądź chciał się przekonać, czy Prusacy są uczciwi.

— Ale czemu przynajmniej nie pozamykał tych szaf, w których znajduje się tyle cennych drobiazgów?

— Ja go rozumiem doskonale — odpowiedziałem. — Nieboszczyk mój ojciec, tak samo postępował. Ilekroć podejrzywał jakiego służącego, mówił mu otwarcie: „Widzisz, chłopcze, ja nie zamykam, bo ci ufam“. Tem obudzał w nim ambicję i zawsze cało wychodził. W ciągu jego życia ani razu mu się nie zdarzyło, żeby go kto okradł.

Tak rozmawiając weszliśmy do sali, w której dokoła ścian stały szafy z czarnego dębu, napełnione książkami. Na środku w szafkach oszklonych, znajdowały się numizmaty, przeważnie złote. Było ich pewnie kilka tysięcy. W każdej szafce tkwił kluczyk. Ernest otworzył jedną z nich i z zajęciem znawcy zaczął się numizmatom przypatrywać. Po chwili rzekł do mnie:

— *Lieber Freund, nehmen wir uns was zum Andenken.*

Spojrzałem mu w oczy. Z początku myślałem, że żartuje, lecz gdym na jego obliczu ujrzał spokój poważny, w najwyższym stopniu zdumiony, zapytałem:

— Coś powiedział Erneście?

— Żebyśmy sobie wzięli co na pamiątkę. Tu tyle jest tych rzeczy!

Te słowa niestety usłyszałem w owym dniu z ust rotmistrza i barona niemieckiego.

— Ja nie wezmę, bo by mi to szczęścia nie przyniosło — odrzekłem.

— Co do mnie, nie byłem nigdy zabobonny — odparł.

I wziąwszy duży medal złoty, przy którym było uszko, zawiesił go sobie u łańcuszka od zegarka. Spoglądałem na niego, jak na zjawisko, którego nie mogłem zrozumieć. Znałem go od kilku lat, widziałem go nieraz w ogniu, niejednokrotnie patrzyłem na jego nieustraszoną odwagę, dla podwładnych żołnierzy był dobry, o lepszym koledze nawet marzyć nie mogłem a mimo to dziś popełnił czyn, którym mnie samego rumieńcem wstydu oblewał! Zaiste, wielką zagadką musi być dusza ludzka, skoro tak długo nie znałem Ernesta...

Nazajutrz ja i on jechaliśmy znów na rekonesans. Dzień był jeszcze nieznośniejszy, niż wczoraj. Razem z deszczem dla odmiany padał śnieg, w dużych płatkach, które na ziemi zaraz się topiły. Przed nami, jak zwykle, jechała szpica z dwóch żołnierzy; za nami postępował oddział liczący trzydzieści koni. Około południa znaleźliśmy się w wąwozie, którego oba boki były zarośnięte gęstemi krzakami. Na jego końcu stał dom piętrowy. Gdyśmy się do owego domu zbliżali, ujrzałem kilku ludzi w płaszczach i ze strzelbami, a że mieli z sobą prześlicznego wyżła, przeto wzięliśmy ich za myśliwych, których żołnierze nasi często w tych stronach spotykali. Ponieważ szpica spokojnie ich minęła, nie mieliśmy więc najmniejszego powodu wątpić o ich pokojowych zamiarach. Myśliwi, strzelby ku ziemi schylone trzymając, stanęli tuż przy drodze. Gdyśmy się z nimi zrównali, ja i rotmistrz zatrzymaliśmy konie.

Nieznajomi strzelby do góry nagle podnieśli. Koń mój, z natury płochliwy, przestraszywszy się tego ruchu, stanął dęba i w tejże samej chwili wraz ze mną runął na ziemię. Gdym padał, usłyszałem najpierw kilka strzałów, poczem jakby na komendę, posypały się na nas kule z wszystkich stron. Wpadliśmy więc w zasadzkę... Na szczęście nie byłem raniony, tylko koń przywalił mnie swojem cielskiem, tak, że z pod niego nie mogłem się wydobyć. Tymczasem strzały, nie ustawały, dokoła brzmiała komenda francuzka, wśród której wyraźnie odróżniłem kilka polskich przekleństw. Na gościńcu słychać było tętent koni galopujących. To prawdopodobnie nasi uciekali. Napróżno szamotałem się czas jakiś. Koń mój leżał ciągle w dawnej pozycji. Nagle zerwał się, zarżał i jedną nogą w pierś mnie uderzywszy, pocwałował za swymi towarzyszami. W piersiach uczułem silny ból, w oczach zrobiło mi się ciemno, omdlałem...

Gdym oczy otworzył, ujrzałem przy sobie kilku wolnych strzelców. Leżałem w pokoju na płaszczach. Odetchnąłem głęboko. Nie bolało mnie nic, tylko klatka piersiowa była silnie stłuczona. Jak na taką katastrofę, wyszedłem z niej jeszcze ręką obronną. Wprawdzie znajdowałem się w niewoli, lecz za to mogłem spodziewać się dobrego obejścia, Francuzi bowiem traktowali naszych jeńców lepiej jeszcze, niż własnych żołnierzy. Właśnie gdym chciał spytać najbliżej stojącego strzelca, co się z memi huzarami stało, uczułem, że mnie ktoś lekko pociągnął za prawe ramie, i zaraz usłyszałem głos cichy, jak westchnienie, który szepnął:

— *Lieber Freund!*

Zwróciłem głowę w tamtą stronę. Obok mnie leżał rotmistrz, Ernest. Straszliwie był blady, a cały jego uniform był krwią zbroczony. Jedną rękę miał ku mnie wyciągniętą, na drugiej chciał się koniecznie podnieść. Francuzi widząc to, nachylili się, aby mu w tem dopomódz. Usiadł, i na mnie gasnący wzrok kierując, dalej szeptał:

— Przyjacielu, w moim pugilaresie jest mój testament... odeślij wszystko rodzinie... Weź na pamiątkę...

To powiedziawszy, ręką sięgnął do kieszeni i wyjął z niej zegarek. Gdy wzrok mój padł na złoty medal, wiszący przy łańcuszku, doznałem wrażenia, jakby mi kto sztylet po samą rękojeść wbił w serce. Wyciągnął ku mnie rękę, lecz jam się nie tknął zegarka. Spojrzał mi w oczy, wyraz najwyższej boleści osiadł mu na sinych ustach, zebrał sił ostatek i rzekł:

— Weź przyjacielu... tylko ty go zwrócisz właścicielowi...

Westchnął głęboko i w tył się przechylając, padł na swoje posłanie.

— Kapitan idzie! — zawołał żołnierz we drzwiach stojący i w tej chwili zjawił się dowódzca wolnych strzelców.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* **Urzędnicy Wydziału krajowego składali życzenia w dniu 14 b. m. marszałkostwu Tarnowskim w prywatnem ich mieszkaniu, z powodu zaślubin hrabianki Tarnowskiej z hr. St. Siemieńskim-Lewickim. W salonie marszałkostwo z córką i rodziną oczekiwali na gremjum urzędników, w których imieniu przemówił dr. Ekielski w gorących słowach. P. Marszałek dziękował w swojem, małżonki swej i córki imieniu, zaznaczając, iż ten dowód życzliwości ze strony urzędników wysoko sobie ceni. Pani Marszałkowa, do głębi wzruszona, zdołała zaledwie kilka słów wypowiedzieć, przyłączając się do serdecznego podziękowania, wyrażonego przez jej małżonka.**

* W wielkim poście r. b. odbędą się w sali ratuszowej odczyty publiczne, urządzone staraniem lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego, a mianowicie: 1) Poseł Szczepanowski Stanisław mówić będzie: „O cechach nowożytnego wykształcenia“. 2) Profesor Franciszek Próchnicki: „O Horacym i jego stanowisku w literaturze powszechnej“. 3) P. Bolesław Baranowski, inspektor szkolny krajowy: „W kwestji wychowania publicznego“. 4) Dr Głąbiński, docent uniwersytetu: „O walucie w Austrji, widokach i znaczeniu jej reformy“. 5) Dr. M. Siemiradzki, docent uniwersytetu: „Wspomnienia z podróży po Ameryce“. 6) P. Kaz. Kleczkowski, docent szkoły politechn.: „O fantazji artystycznej“. Odczyty te odbywać się będą w każdy poniedziałek o godz. 6 wieczorem.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Rzeszów dnia 14 lutego. — Ks. kanonik Józef Fałat, katecheta i profesor tutejszego seminarjum nauczycielskiego, został zamianowany dyrektorem żeńskiego seminarjum nauczycielskiego w Przemyślu. Ks. F. cieszył się w naszem mieście ogólną sympatją i powszechnym szacunkiem. To też z powodu jego wyjazdu panuje ogólny żal, który łagodzi tylko zadowolenie, z powodu, że zasługi czcigodnego kapłana zostały należycie ocenione przez jego przełożonych. Rada miejska żegnała ks. F., jako najzasłużeńszego swego członka, ucztą a grono nauczycieli wszystkich szkół miejscowych oraz duchowieństwo i przyjaciele wyprawili na cześć odjeżdżającego bankiet. Mów, które przy tej sposobności wygłoszono nie podobna streszczać. Zapisuję więc tylko, że cechowała je serdeczność, szczerość i niekłamane uwielbienie dla nowego kierownika ważnego zakładu wychowawczego. — P. Stanisław Olszewski, krajowy inspektor szkolny, wizytował niedawno tutejsze seminarjum nauczycielskie męzkie. — Do naszej Rady powiatowej, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wyszedł z urny p. Stanisław Skrzyński, były właściciel dóbr Staroniwa. — Dnia 2 bm. odbyło się tu walne zgromadzenie naszego oddziału Tow. pedagogicznego. Na porządku dziennym było sprawozdanie z czynności zarządu, z którego między innemi dowiedzieliśmy się, że Towarzystwo wydało napisaną przez Piotrowskiego broszurkę, pt.: „Nauka zręczności, jako środek wychowawczy“. Broszurkę tę czytałem i mogę ją sumiennie polecić szanownym Czytelnikom *Kurjera Polskiego*.

MIANOWANIA.

* Minister handlu zamianował starszego komisarza pocztowego Józefa Chołodeckiego, sekretarzem pocztowym we Lwowie.

* Rada szkolna zamianowała: tymczasowego nauczyciela młodszego Ignacego Dąbrowskiego w Ćwikowie, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filialną w Ćwikowie; tymczasowego nauczyciela Ignacego Banasia, w Pogórskiej Woli, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Pogórskiej Woli; tymczasowego nauczyciela młodszego Stanisława Nowaka, w Krakowie, stałym nauczycielem młodszym VII. szkoły etatowej męzkiej w Krakowie.

KURJER WARSZAWSKI.

* „Rudolfinum“, czeskie Stowarzyszenie artystyczne w Pradze, zgłosiło się do komitetu tutejszego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych z prośbą, aby zechciało zachęcić tutejszych artystów do wzięcia udziału w wystawie malarstwa i rzeźby, która otwartą będzie w r. b. w Pradze czeskiej od 15 kwietnia do 15 czerwca. Artyści nasi skorzystają zapewne z tej sposobności wystąpienia na dalszej arenie popisu i pozbycia prac swoich.

* Na kontrakta kijowskie pośpieszył już z Warszawy sporo osób, pomiędzy innemi z przedstawicieli świata cukrowniczego wyjechał tam wczoraj hr. Feliks Czacki.

* Bawi w Warszawie udający się do Petersburga hr. Vassel de Montviel. Gość, będący amatorem i zbieraczem dzieł sztuki, nabył w salonie Krywulta obrazy Bieszczada, St. Cygall, Żmurki i kilka innych. W dniu wczorajszym hr M zwiedzał wystawę Towarzystwa sztuk pięknych.

* Niejaki Szymon Przecławski, robotnik kolejowy, wygrał przed dwoma laty 10 tysięcy rs. na loterji premjowej. Pieniędzy odebrać nie mógł, ponieważ bilet znajdował się w rękach żydka Hersza który oświadczył, że premjówkę od P. na kilka tygodni przed losowaniem kupił. Przecławski twierdził, że pożyczył tylko od H. 75 rs. i premjówkę dał w zastaw, na co posiadał kwit, który, niestety, zaginął. Wobec znanej zasady *beatus qui tenet*, Hersz wygraną podniósł. Tymczasem Przecławski kwit odnalazł. Adwokat z całą ostrożnością wniósł przedewszystkiem ostrzeżenie hypoteczne na posesję, nabytą przez Hersza niedawno, oszustowi zaś wytoczył sprawę karną, w połączeniu z akcją cywilną. Dokument, stwierdzający, że premjówka była własnością P., nie podlega żadnemu zaprzeczeniu.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Pojawienie się w Peszcie, na dworze cesarskim księcia Battenberga, dzisiejszego hr. Hartenau, bywa tu rozmaicie tłómaczone. Jedni twierdzą, że hrabia, będąc do dziś honorowym pułkownikiem dragonów austrjackich, prosił cesarza o pozwolenie wstąpienia do czynnej służby, drudzy zaś utrzymują, że przyjechał on jedynie w tym celu, że chciał swemu monarsze podziękować za udzielenie mu poddaństwa austrjackiego. Hrabia stanął w hotelu, gdzie nikogo nie przyjmował. Cesarz zaprosił go na objad, na którym byli wszyscy ministrowie węgierscy i posadził go po prawej ręce obok siebie Zainteresowanie się w Peszcie bohaterem z pod Sliwnicy było wielkie.

KURJER PARYSKI.

* Wiadomo, że Stanley przygotowywa wielkie dzieło, opisujące ostatnią jego wyprawę; dzieło to wyjdzie w Londynie po angielsku Księgarnia Hachette'a kupiła od wydawcy prawo tłómaczenia na język francuzki najnowszej książki Stanleya, który obecnie interesuje całą Europę.

* Spaliła się w Paryżu bibljoteka hrabiego d'Osborne. Książnica ta należała do najbogatszych zbiorów prywatnych; zawierała w sobie cenne manuskrypty, inkonabuły, rzadkie dokumenty — unikaty prawdopodobnie — dotyczące historji Anglji z epoki Kromwela, restauracji Stuartów i dziejów Hiszpanji, jako też Włoch. Za nie-

---

KRONIKA TYGODNIOWA.

„Komisja teatralna uchwaliła wczoraj zaprosić na następne posiedzenie wszystkich autorów projektów, aby ci zapoznawszy się z orzeczeniami jurorów, odpierali czynione im przez sędziów zarzuty i t. d., i t. d.“ — słowa wyczytane w kronice *Kurjera*.

Obstupui! co znaczy dosłownie po polsku: bij w łeb, nic nie rozumiem. Sędziowie krytykowali autorów projektów, a teraz autorowie będą krytykowali sędziów. Wygląda to tak: z pomiędzy czterech obrazków czterech różnych malarzy, chcę sobie nabyć jeden, ale niedowierzając własnym oczom i własnej wiedzy estetycznej (prawda, że rzadki ze mnie wyjątek?), proszę dwóch wybitnych artystów, aby mi doradzili, który z nich wybrać. Panowie ci wartość wszystkich obrazków kładą mniej więcej na równi, a wyliczając mi błędy i zalety każdego z nich, mówią: na podstawie tego cośmy powiedzieli uczyń pan wybór. Prawda, że postawiliby mnie w nieco kłopotliwem położeniu, ale w końcu musiałbym się zdecydować i albo żadnego obrazka nie kupić, albo kierować się własnym gustem, — nigdy zaś nie mógłbym zwołać autorów i żądać od nich, aby polemizowali ze znawcami.

Po pierwsze: straciłbym wówczas do reszty własne zdanie, po drugie: znalazłbym się wobec znawców co najmniej niegrzecznie i nietaktownie. Albo ich ceniłem, albo nie, albo opinja ich dla mnie miała wartość, albo też sobie z niej żartowałem. W pierwszym wypadku nie mogę ich obrażać, w wypadku drugim nie pytałbym ich o zdanie. Oni mieli być sędziami, nie ja, — powinienem wysłuchać ich opinji i skorzystać z niej przy swoim wyborze, ale nie stawiać ich w stan oskarżenia i poddawać krytyce interesowanych. Inaczej zamieniam role i powinienem raczej u znawców obstalować obrazki, a ocenę ich zostawić czterem malarzom.

Ale *quot capita tot sensus*, co znaczy po polsku: mądry Łukasz, mądry Maciej, mądry także Kuba. Otóż Kuba krakowski, chciałem powiedzieć Komisja teatralna, ma swój własny rozum i za nic by go odstąpić nie chciała, pewna zresztą, że trudno na niego byłoby znaleźć amatora. Zresztą sposób, jaki wynalazła do ostatecznego zagmatwania sprawy, prowadzi rzeczywiście najlepiej do celu. Widząc jej działalność, przyrzekłem wczoraj memu 6-letniemu synowi, że kupię jego córkom lożę na pierwsze przedstawienie w nowym teatrze. Trzeba bowiem szanownemu państwu wiedzieć, że ja już od dawna przewidywałem co będzie, jeżeli miasto postanowi budować nowy teatr lub stary restaurować. Ale że *nemo propheta in patria*, co znaczy po polsku: „pomnij o tem, że w ojczyznie, każdy cię po karku liźnie“, przeto nikt nie zwrócił uwagi na moje zdolności prorocze i sam muszę dla własnej reklamy przytoczyć, com pisał przed siedmiu laty.

Spalił się wówczas w Warszawie Teatr Rozmaitości, a w pół roku był już odrestaurowany. Zastanawiając się nad tem, coby się stało, gdyby pożar położył kres życiu naszej budy, opisałem moją rozmowę z pewnym radcą, który między innemi tak rozumował:

„..... Nareszcie komisja będzie miała przedłożyć Radzie miejskiej swój wniosek. Dwa posiedzenia z braku kompletu nie przyjdą do skutku, na trzeciem obfity porządek dzienny nie pozwoli dotknąć tej materji. Na czwarte posiedzenie nie zjawi się referent, z powodu gwałtownego bólu zębów. Tymczasem nastąpią wybory do Sejmu lub Rady państwa i nikt teatrem głowy sobie zaprzątać nie będzie. Nareszcie, po upływie dwóch lat, Rada miejska na wniosek referenta uchwali, aby teatr odbudować. Wybrany komitet będzie miał poleconem zastanowić się nad środkami, drugi zaś będzie obradował nad stroną techniczną. Znowu więc wypadnie zaprosić znawców, potworzyć podkomitety. W tym czasie zmieni się połowa Rady (według statutu) i jeden z nowych radców postawi wniosek, aby zaniechać odbudowania, a natomiast nowy teatr postawić. Wniosek ten, parlamentarnym zwyczajem, odesłany zostanie do sekcji. Sekcja znowu wyznaczy komisję i powtórzy się *da capo* toż samo, co przedtem, to jest: podkomitet będzie radził, wniosek spadnie z porządku dziennego dla braku kompletu, referent zachoruje i t. d. Tak się zbliżymy do końca trzeciego roku. Tu powstanie walka między zwolennikami odbudowania a postawienia nowego teatru. Obie partje będą usiłowały przeprzeć swoje zdanie. Korespondenci pism lwowskich i warszawskich narobią bigosu . . . . słowem — wojna dziennikarska rozsroży się w pełni. Czy myślisz łaskawco, że przed upływem piątego roku doszlibyśmy do jakiego postanowienia? Zdaje ci się, że to tak łatwo, a to panie trzeba się namyśleć, zanim się coś postanowi. Jedni wystąpią z wnioskami, mającemi na celu względy praktyczne, inni ze stanowiska estetyki odeprą poglądy pierwszych, inni wreszcie wynajdą „względy wyższe“ i w imię dobra kraju, na miłość przeszłości zaklinać nas będą, aby estetykę i praktyczność wyrzucić za drzwi..... Nareszcie namyślimy się, zadecydujemy postawić teatr nowy. Ale gdzie? Tu sęk! Wojna o miejsce zabierze rok szósty, połowa Rady znowu się zmieni i znowu jakiś nowy radca podniesie myśl restauracji, odbudowania. Nie potrzebuję mówić, jaka nastąpi wrzawa, ile „wysadzi się“ komisyj, ile razy zapadnie stanowcza uchwała i ile razy będzie cofniętą. Nareszcie po latach wszystko powróci do dawnego stadjum: restauracja zostanie zdecydowaną.

„Pomyśl pan sobie tylko, że nastąpi konkurs próbny, że po nim przynajmniej rok kłócić się będą, zanim ogłosi się konkurs główny i ostateczny; że tego, który się na nim utrzyma, potrzeba będzie usunąć, boć pokaże się, że nie jest nam ani swat ani brat, ani z żadną z córek naszych nie zechce się żenić. Wreszcie będzie budowniczy, przyjęte zostaną w ósmym roku plany . . . . W dziewiątym roku rozpocznie się odbudowa, która lekko licząc, trzy lata potrwa, boć przecież musi się nadzór budowy pokłócić z budowniczym, musi się coś zepsuć i zgnić, a jeżeli jeszcze architekt zachoruje, albo co gorsza, jeżeli się jaki nowy architekt narodzi, co mając plecy za sobą postara się wszystko wywrócić do góry nogami, to, panie łaskawy, minęłoby dobrze lat piętnaście, zanimbyśmy się doczekali odbudowania teatru. A toż teatr nasz, panie dzieju, przez pół roku był zamknięty, aby dwoje drzwi dorobić i ten, jak wy nazywacie, „most westchnień“ . . . .

. . . .

Zdaje się, iż proroctwa moje sprawdzają się dostatecznie. Wprawdzie teatr się nie spalił, i nie ma mowy o restauracji a tylko o budowie nowego teatru, ale przebieg rzeczy jest mniej więcej ten sam, z tą poprawką, że wojna o miejsce trwała nie rok, lecz trzy lata, i że na ostatecznym konkursie nikt się stanowczo nie utrzymał.

Oj, te konkursy!..... Ongi byłem ich wielkim wielbicielem, sądząc, że tylko tą drogą można uniknąć protekcji i protekcyjek, ale im więcej się im przypatruję, tem mniej mam do nich nabożeństwa i to tak do głośnych, jak i do cichych, tajnych, o których dowiadujemy się z dzienników. Nie ulega wątpliwości np., iż nazwy nowych ulic, jakie zaproponowane będą Radzie miejskiej, musiały utrzymać się na jakimś tajnym konkursie, gdyż trudno uwierzyć, aby w zwykły, bezkonkursowy sposób można było dojść do tak świetnego rezultatu.

Komu naprzykład bez konkursu mogła przyjść na myśl ulica *Żabia?* Zkąd to skrzeczące stworzenie przychodzi do zaszczytu postawienia mu pomnika w Krakowie w nazwie ulicy, na równi z Batorym i Kopernikiem a jednocześnie ze Siemiradzkim? Nie przeczę, iż żab w Krakowie mamy dosyć, ale gawrony liczbą im nie ustępują — dlaczego więc nie *Gawronia*, albo wreszcie *Ośla*, *Capia*, *Wołowa*, *Barania*? Zresztą, jeżeli ma być Żabia, niechże będzie i *Bociania*, przynajmniej symbolistyką swą zachęci może mieszkańców naszego grodu do składania częstszych dowodów wierności małżeńskiej.

Albo ulica *Sporna!* — no i ta musiała przyjść z konkursu. Wprawdzie sporów u nas chwała Bogu dosyć, ale uwieczniać je w nazwie ulicy wydaje mi się rzeczą zbyteczną. Chyba, że magistrat da na niej bezpłatnie grunt redakcjom *Czasu* i *N. Reformy*. Zamawiam sobie w takim razie ulicę *Kronikarską*, a na niej choć z 1000 metrów dla mojej osoby....

Dobry jest pomysł ulicy *Berka*, ale Mosiek lub Icek jest popularniejszy. Wprawdzie mówiono mi, że myślano w tej nazwie o Berku Joselowiczu, — otóż w takim razie niech będzie ulica *Berka Joselowicza*. Prawda, iż to rzecz niebezpieczna, bo mogłaby zbytnio rozżarzyć patrjotyzm mieszkańców Kazimierza, a szowinizm patrjotyczny, jak *Czas* twierdzi, łączy się z socjalizmem, — ale bądźcobądź Berek Berkowi nie równy, a nasi współobywatele izraeliccy gubiliby się w domysłach, kogo uczczono, czy Berka Schnapsteina co wódkę sprzedaje, czy Berka Häringblatta, co sobie ze „szledziem“ handluje.

Nazwa ulicy *Bartosza* zadowoliła mnie na razie, sądziłem bowiem, że tkwi w niej myśl uczczenia mojego pióra, ale powiedziano mi pod tajemnicą, że tym Bartoszem ma być Bartosz Głowacki, i że znowu w obawie przed powstaniem, uchwalono zacnemu Bartoszowi sprzeniewierzyć delikatnie jego nazwisko. Powody słuszne, a wobec nich należałoby zamienić ulicę *Batorego* na ulicę *Stefana*, *Jagiellońską* zaś ochrzcić ulicą *Władysława*. *Smoleńsk* również przypomina „polska intrygę“, lepiej więc niech się nazywa *Dziegciowem*. Wszakże ulica Wolska powstała z ulicy Kościuszki — i nic jej nie ubyło. Tak jest, panowie radcy: *estote prudentes sicut serpentes*, *et simplices sicut columbae*, co po polsku znaczy „drżyj ze strachu, bo wróbel na dachu“ — a nuż ukąsi?!

K. Bartoszewicz.

które dokumenty płacono po 25, 30 do 40 tysięcy franków!... Wszystko st ło się pastwą płomieni. Wspaniałe wydawnictwa i obrazy, które się tam znajdowały, były ocenione na 2 miljony fr. Spaliły się notaty, szkice, rysunki, jakie zebrał p. Nénot, architekt z Sorbony podczas swoich podróży na Wschód. Sam gmach należał do starożytnych budynków Paryża Nazywał się dawniej Hôtel Mirabeau, a jeszcze wpierw hotelem Valois, od imienia tej, która gmach postawić kazała.

* Od kilku dni publiczność zajmuje się sprawą morderstwa, dokonanego przez Gabrjelę Bompard wraz z niejakim Eyraudem na osobie p. Gouffé Zbrodnia popełniona została dawno, złoczyńcy przebiegli byli świat cały, zanim Gabrjela Bompard oddała się w ręce sprawiedliwości, jak utrzymują, wskutek suggestji hypnotycznej. Telegramy ostatnie doniosły, że Eyrauda pochwyciła policja w Londynie. Gabrjela Bompard poddana jest badaniu lekarskiemu. Charcot utrzymuje, że jest pospolitą zbrodniarką, nie żadną chorobliwie do zbrodni usposobioną psychopatką. Śledztwo niezawodnie tę ciekawą sprawę wyświetlić zdoła.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* W recenzji pierwszych dwóch tomów dzieł Wł. Spasowicza w *Journal de St. Pétersbourg* czytamy: „Wiadomo, że p. Spasowicz jest autorem znakomitej „Historji polskiej", oraz „Wykładu prawa karnego", (to ostatnie oddawna już wyczerpane). Według zdania Taine'a każdy pisarz, godny tego miana, ma jakiś przymiot, który go wyróżnia; przymiotem p. Spasowicza jest analiza krytyczna, a ta, jak się łatwo domyśleć, stanowi broń o dwu ostrzach. Wraz z wszechstronnemi wiadomościami z dziedziny filozofji, prawa, historji i literatur wszystkich krajów, wraz z giętką djalektyką, demon krytyki, który w nim siedzi, popycha go dalej, niżby sam chciał i to właśnie zwraca niejednokrotnie uwagę w zbiorze prac jego. Koniec drugiego tomu jest poświęcony badaniom nad wpływem Byron'a na trzech największych poetów słowiańskich: Mickiewicza, Puszkina i Lermontowa; są to trzy monografje, które w swoim czasie stanowiły przedmiot odczytów publicznych bardzo głośnych i ożywionych zarówno nad brzegami Newy, jako i Wisły. Czytając dzieła Spasowicza, czujemy się, jak gdyby porwani przez tego pisarza, przypominającego nieraz, pomimo swej poważnej i szczegółowej analizy, metodę filologów; zgłębia on dokładnie wszystkie kwestje, odkrywa różne ich strony i rzuca poglądy uderzające oryginalnością. Nie można, co prawda, dzielić zawsze jego poglądów, szczególniej, kiedy doszukuje się pożyczek, jakie podług niego jeden autor zaciąga u drugiego, zapominając, że w rzeczywistości wielkie umysły spotykają się częściej, niżby można było przypuszczać. Zastrzegłszy się przeciwko temu wyznać trzeba, że towarzyszenie p. Spasowiczowi przez pomysły jego i uwagi, wybitnie osobiste, sprawia rozkosz, gdyż, jak powiedział jeden z naszych kolegów, od większej części autorów naszego pokolenia odróżnia go to, że z umysłem i wiedzą łączy niezaprzeczony talent".

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Matka do syna:

— Powiedz, moje dziecko, czy nie byłbyś dumny, gdybyś padł na polu walki, jak Turenjusz lub inny jaki bohater?

Syn:

— O! nie matko: toby ci sprawiło za wiele przykrości.

* * *

— Mój doktór zakazał mi wszelkiego wina; również i palić mi nie pozwolił.

— Ależ w takim razie dlaczego pan nie weźmiesz innego doktora?

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE

* Dziś dnia 16 lutego obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Juljanny, która urodziła się w Azji Mniejszej; rodziców miała pogan. Poznawszy naukę Chrystusa, potajemnie przyjęła chrzest św. Zmuszona od rodziców do zamążpójścia za wielkorządcę Nikomedji Ewilajusza, wyznała, iż jest chrześcijanką, i że nigdy tego nie uczyni, iżby miała być żoną takiego, który nie jest jednej z nią wiary. Gdy potem tenże wielkorządca najokrutniejszemi mękami zmuszał ją do odstępstwa od wiary Chrystusowej, ona mężnie je wytrzymując, odniosła zwycięzki wieniec męczeństwa, r. 311, mając wieku lat 18.

Kalendarz. Dziś Niedziela Zapustna; św. Juljanny, panny i męczennicy; jutro: śś. Sabina i Sylwina, biskupów.

Kalendarz historyczny. 16 lutego 1241 roku: Klęska Tatarów pod Turskiem.

Z Akademji Umiejętności Posiedzenie naukowe wydziału historyczno filozoficznego odbędzie się w poniedziałek dnia 17 b. m. o godzinie 6 popołudniu. Porządek dzienny: 1. *Dr. B. Dembiński:* Stosunek Francji do Stolicy Apostolskiej w roku 1560; 2. *Dr. St. Smolka:* Projekt ligi przeciw Turkom w latach 1583 i 1584.

Bawi w naszem mieście dr. Rudolf Zuber, prof. filozofji Uniwersytetu w Buenos-Ayres (połud. Ameryce), który pragnie zawiązać stosunki z naszymi uczonymi.

Henryk Sienkiewicz bawi od wczoraj w naszem mieście. Znakomity autor „Potopu" powraca z Wiednia po parotygodniowym pobycie w naddunajskiej stolicy.

Otwarcie składów zbożowych. Wczoraj o godz. 11 przed południem odbyło się urzędowe otwarcie krakowskiego składu publicznego dla zboża i spirytusu przez dyrekcję Towarzystwa Wzajemnego kredytu Zgromadzonych w komplecie członków zarządu nowej instytucji, przez Sejm do życia powołanej, powitał imieniem dyrekcji Tow. wzajemnego kredytu, dyr. Henryk Kieszkowski i w dłuższem przemówieniu wyraził nadzieję, że nowi funkcjonarjusze usprawiedliwią to zaufanie, jakiem Wydział krajowy dyrekcję Towarzystwa obdarzył i pełną gorliwości działalnością odpowiedzą celom instytucji. W końcu zaznaczył p. Kieszkowski, że dla skutecznej pracy około dobra przedsiębiorstwa, które z obecną chwilą obejmuje zarząd, jest nieodzowną harmonja i współdziałanie wszystkich funkcjonarjuszów.

Następnie dyr. krajowego składu, hr. Karol Scipio, wyraził gorące słowa uznania dyrekcji Tow wzajemnego kredytu za trudy poniesione przez nią około urządzenia przedsiębiorstwa, założonego celem podniesienia zbytu ziemiopłodów i uregulowania obrotu produktami rolniczemi Po przemowach zwiedzali członkowie dyrekcji ubikacje biurowe i magazyny zbożowe.

Odczyt ks. dra Józefa Pelczara na dochód Bratniej Pomocy akademików naszego uniwersytetu, odbędzie się w dniu 23 bm. o 4 po południu. Treść odczytu budzi wielki interes, tytuł brzmi: „O rewolucji francuzkiej pod względem jej stosunku do religji". Odczyt odbędzie się w sali posiedzeń Rady miejskiej.

Ślub. W kościele OO. Karmelitów odbył się wczoraj ślub p. Henryka Hoffmana, urzędnika Kasy oszczędności, syna znakomitej artystki p. Antoniny Hoffman, z panną Marją Wierciakówną Kościół zapełnili artyści i artystki naszego teatru, oraz liczne grono przyjaciół i znajomych oblubieńca, które składało młodej parze serdeczne życzenia.

Chemik miejski p. Stanisław Alberti złożył wczoraj urzędową przysięgę w ręce prezydenta miasta dra Szlachtowskiego.

Namiestnictwo udzieliło p. Rudolfowi Zadrazilowi, technikowi, koncesję na otwarcie w naszem mieście pracowni artystyczno-fotolitograficznej dla reprodukcji dzieł sztuki na użytek litografów i drukarzy.

Z Regulic. Wydatność zdrojów głównych ważyła się w styczniu między 7698 a 7849 i wynosiła średnio 7758 metrów sześciennych na dobę przy 45 1 milimetrach opadu atmosferycznego

Na koncercie Towarzystwa muzycznego, zapowiedzianym na piątek dnia 21 b. m. w Sali redutowej, wystąpi nowo zorganizowany chór męzki Towarzystwa, do którego przystąpiło bardzo wiele poważanych i znanych w mieście naszem osobistości, odznaczających się wybitnym talentem śpiewackim, a zachęconych powodzeniem zeszłorocznej „Dwunastki". Liczny i doborowy komplet, obejmujący w swem gronie najlepsze siły solowe krakowskie, wykona: Lacome'a „Jehovah" (z solem barytonowem), Gounod'a „L'Euchune" (z solami basowem i tenorowem), szwedzki chór Wennerberga „Hör oss, Svea!" i Heisiga „Biały jeleń" (z solami basowem i tenorowem).

Pierwszy ten występ młodego chóru, mieszczącego w sobie wszystkich najlepszych naszych śpiewaków, budzi w kołach muzykalnych interes i zaciekawienie. Jak już donosiliśmy, w koncercie przyjęła także udział utalentowana pianistka, pani Helena Hochedlinger, uczennica słynnego pedagoga, prof. Strobla z Warszawy.

Koncert Mierzwińskiego odbędzie się w sali Saskiej. Dzień biesiady artystycznej nie jest dotąd oznaczony.

Z teatru. Wczoraj na benefis p. J. Sułkowskiej, wznowiono dawno już niegraną komedię 5 aktową Emila Augier napisaną do spółki z Edwardem Foussier p. t.: „Ubogie lwice". Jestto raczej dramat, wszystkie bowiem sytuacje są dramatyczne, a lubo nie kończy się śmiercią, pozostawia śmiertelne albo trudne do zabliźnienia rany w sercach głównych bohaterów — a to dzięki kobiecie, w którą wychowanie zamiast zasad moralności, wszczepiło chęć błyszczenia kosztem honoru własnego i męża. Groza sytuacji wisi nad wszystkiemi scenami, a dochodzi kulminacyjnego punktu w akcie piątym, traktowanym po mistrzowsku. Morał jasny jak na dłoni wychodzi bez żadnych sztucznych naciągań; następstwa złego dają się uczuć nietylko winowajczyni, ale i tym, którzy związani z nią byli stosunkami.

Z wykonawców, wymienić należy przedewszystkiem p. Rygiera wybornie grającego zdradzonego męża, oraz benefisantkę, która przyjętą została owacyjnie i obdarzoną mnóstwem bukietów — a następnie p. Lubicza, który sympatyczną rolę światowca, rezonera sztuki, oddał z całą wykwintnością. Zauważyliśmy z wielkiem zadowoleniem, że artysta spostrzegł się w porę, i pozbył pewnej wadliwości w wymawianiu, grożącej od niejakiego czasu zeszpeceniem jego pięknej dykcji. Teatr był przepełniony.

Fonograf Edisona w Krakowie Za pośrednictwem międzynarodowej agencji teatralnej w Londynie, zawarła dyrekcja krak. teatru umowę ze sławnym wynalazcą, Edisonem, którego zastępca przez trzy wieczory, tj. we wtorek, środę i we czwartek za pomocą tego zdumiewającego świat wynalazku — fonograficznie reprodukować będzie w teatrze: deklamacje, grę na fortepjanie, popisy orkiestralne, śpiewy głośnych artystów; między innemi śpiew Adeliny Patti, koncert Józia Hoffmanna, oraz głosy współczesnych znakomitości. Osoby pragnące aby głos ich był powtórzonym przez fonograf, mogą się w tej mierze porozumieć z zastępcą Edisona. — Bilety już od dzisiaj sprzedaje kasa teatralna. Do produkcyj fonograficznych dodane będą wesołe komedyjki z udziałem artystów naszej sceny.

Noc karnawałowa.

Umieją sobie krakowiacy uprzyjemniać pobyt na ziemi. Komitety balowe wysilają się na obmyślenie najrozmaitszych zabaw: organizują towarzystwo, przygotowują teren, gdzieby płeć piękna rozwinąć mogła swą potęgę podbijającą, a mężczyźni... tylko się poddawać, albo — brać szturmem na własność swoją, gorącą krwią pulsujące serduszka. Kto dotąd nie zwyciężył albo się nie poddał, korzysta z każdej nocy ostatnich chwil karnawału, aby jakimś czynem napiętnować sobie życie. Nie chcemy wkraczać w dziedzinę zasuniętych w mrok tajemniczy dziwnie podniecających wrażeń, jakie liczni i liczne zdołali wchłonąć w siebie podczas dzisiejszej nocy. Skrzydła jej otuliły niejedno rozgrzane tańcem łono i niejedno zbudzone marzenie. Anioł wesela płynął po przestworzy, z jednej strony miasta w drugą się przenosił: wszędzie rozniecał iskry uczuć radosnych.

* * *

Bal „Strzelecki" był bezzaprzeczenia jedną z najżywszych i najpiękniejszych zabaw publicznych w bieżącym karnawale. Obszerna sala Towarzystwa Strzeleckiego zaledwie pomieścić była w stanie owe tłumy barwne, jaskrawe, w których zlewały się kolory tualet z alabastrową białością pięknych dam krakowskich. Pierwszeństwo — prawdzie; a prawdą jest istotną, że, co Kraków miał w skarbnicy swojej najdroższego, wszystko zgromadziło się w poważnej sali Strzeleckiej. Szeregi portretów pogłądały na armję, pełną niezachwianego męztwa... w zdobywaniu fortec, zbudowanych z pragnień i milczących zezwoleń. To też bawiono się, jak nie pamiętamy — kiedy. Wdzięk dziwnie dobranych panien, otoczonych rojem kawalerów o wykwintnych manierach, eleganckiem wzięciu i zapale młodzieńczym; wyborna orkiestra 20 pułku, nadająca rytm owemu życiu balowemu prędki i niepowstrzymany; znakomita posadzka, rościelająca się pod stopami lekkich danserek, tykających ledwie ziemię i umiejętnie prowadzone tańce przez p. Skwirczyńskiego, któremu pomagał p. Miński; dobry humor cierpliwych mam, nieziewających ani razu, hojność poczciwych tatusiów, nieżałujących na nic kieszeni — oto czynniki, z których się złożyła całość balu, wysoce zajmująca. Orkiestra uderzyła w trjumfalne akordy poloneza. Rozpoczął go prezydent miasta dr. Szlachtowski z panią Armółowiczową. W majestatycznym chodzie uwydatniały się: powaga prezesa Towarzystwa dr. Hajdukiewicza, duma króla kurkowego p. Gwiazdomorskiego i niekłamany humor i uczucie gospodarza i duszy całego balu, dyr. Miłaszewskiego. Nie podobna wyliczyć mnóstwa dam, układających się w bukiet żywych kwiatów; wspomnimy jedynie przelotem chwytane do naszego sprawozdawczego karneciku sylwetki pań: Armatowiczowej z córką, Armółowiczowej z rodziną, Chrzanowskiej z córką, Doeningowej z córką, Ilnickiej z córką, Mrazkowej z córką, Redykowej z córkami, Rudnickiej, Romańskiej, Stachórskiej, Wachtlówny, Wieczorkówny, Zawiłowskiej z córkami, Zatheyowej i niezliczoną moc innych.

Z panów zanotować wśród ciżby byliśmy w możności: Armółowicza, Armatowicza, Fenza, Kajzera, Niedziałkowskiego, Stryjeńskiego, Stachórskiego, Tomżyńskiego, Dr. W. L. Jaworskiego, prof. Zatheya, radcę Zawiłowskiego — Mazur i kontredans, do którego stanęło 86 par, trwały cztery godziny. Hołubce odbijały się potężnym echem pod sklepieniem sali. Po spoczynku nastąpił kotyljon, umajony zielenią i kwiatami: kamelje, róże, drobne bukieciki i pojedyncze listki figurowały bądź na frakach mężczyzn, bądź w delikatnych paluszkach kobiecych. Wraz z wonią unosił się w powietrzu lekki powiew słówek, wypowiadanych przez różowe usteczka...

Tak zastał towarzystwo ranek niedzielny...

* * *

A w sali „Sokoła" — dużej, wysokiej, odpowiedniej bardzo do szerokiego oddechu w tańcu — urzędnicy pocztowi urządzili wieczorek nadzwyczaj sympatyczny. Tu kółko było ściślejsze, a jednak liczne bardzo. Pięćdziesiąt par swobodnie obracało się w przestrzeni dalekiej. Nowy gmach Sokoła stanie się niezawodnie zczasem miejscem, gdzie publiczne zabawy odbywać się będą, gdyż nigdzie odpowiedniejszych niema warunków. — Gospodarzem i kierownikiem zabawy i tańców był wczoraj p. Edward Empfling, któremu zawdzięczać należy, że potrafił sam wszystko w porę przygotować np. 700 bukietów dla dam. Przy dźwiękach orkiestry 56 pułku raźnie tańczyła młodzież, a starsi wiekiem urzędnicy zdala przypatrywali się ochocie. Obecni byli na wieczorze, pp.: naczelnik Dawidowski z żoną, (do którego pięknie przemówił p. Empfling), Poller z rodziną, państwo Sierakowscy, Tretterowie, Deflerowie, Chyćkiewiczowie i inni urzędnicy. Zastęp pań był uroczy, królowały zaś pięknością panny: Bażanówna, Witteków na i Klęczkówna. — Kiedyśmy, śpiesząc gdzieindziej, odjeżdżali, na Smoleńsku pełno spotykaliśmy dążących w sam żar zabawy.

* * *

Pan M... który mnie wprowadził na bal kostjumowy do stowarzyszenia drukarzy i litografów „Ogniska", na wszystko zaklinał, abym nie pisał o wieczorze długiego sprawozdania, bo je składać musi po nieprzespanej nocy. W obawie tedy, abyś mi kochany panie, nie złorzeczył, notuję krótko: „Ognisko" umie się urządzać zabawy, młodzież z gustem dobiera kostjumy, panie z wdziękiem tańczą — a tacy, jak panowie Dziubanowski i Kowalski, prowadzą tańce wyśmienicie. Według obliczenia p. Florkiewicza, prezesa komitetu zabawy, zebranych osób było 130.

* * *

Oto, jak spędziło noc dzisiejszą młode pokolenie krakowskie (obraz narysowany jest najwierniej). A gdy w mieście panował taki wir karnawałowy — stary Wawel, jak ojciec czuwał nad swem ukochanem dzieckiem i patrzył w jego przyszłość...

X. X. X.

REPERTUAR TEATRALNY.

W niedzielę 16 b. m. po raz piąty: *Dla świętej ziemi*, sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Sewera, z muzyką A. Steibelta.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 14 lutego.

Grand Hotel: Stanisław hrabia Potulicki, wł. dóbr z W. Ks. pozn., Stanisław Antoni Zalewski, obywatel z Biały, S. Silberstein, kupiec z Łodzi, Gustaw hrabia Nastitz, c. i k. generał kawalerji, (w stanie spoczynku) z Pragi.

Hotel Saski: Hr. Marja Dunin Wąsowicz, ob. z. z Król. pol., hr. Stanisław Aleksandrowicz, ob. z. z Konstantynowa, Julja Pomorska, obywatelka z Przemyśla, Wł. Roth, dr. medycyny z Staszowa, Henryk Szeliski, wł. d. z Komborni, Celina Borzecka z Rzymu, Henryk Sienkiewicz z Warszawy, Stefan Irsay z Lipnika, Władysław Helcel z Rzędowic, Fryderyk Knoth ze Znaimu, P. H. Bojeh z Teheranu, Hugo Jaeger z Zabrzeża, Otto Sachse z Zabrzeża, Adolf Traub z Aussig, Nikodem Gec z Rudnika.

Hotel Drezdeński: Herman Feiler, dysponent z Wiednia, B. Berter, kupiec z Aachen, L. Pollak, kupiec z Berna, H. Herzberg, kupiec z Warszawy, Jadwiga Hutorowicz, ob. z Litwy.

Hotel Centralny: O. Holzinger, kupiec z Bielefeld, Janina Gano, wł. z Bolęcina, Jan Mikuciński, dr. adwokat z Tarnowa.

Hotel Krakowski: Dr. Rajmund Keller, lekarz miejski z Jasła, Jan Sachim, przemysłowiec z M. Ostrawy, Adam Ciszewski, wł. d. z Król. pol., Krystyna Weydowa, obywatelka z Dukli, Józef Jankowski, sekretarz powiatowy z Limanowy.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Lwów 15 lutego. Dziś rano odbył się w kościele katedralnym ślub hr. Zofji Tarnowskiej, córki marszałka krajowego, z hr. Stanisławem Siemińskim-Lewickim. Katedrę zapełnili dostojnicy Kościoła, dygnitarze wojskowi i cywilni, oraz liczni przedstawiciele władz autonomicznych. Ceremonji dopełnił ks. prof. Puszet z Krakowa.

Do Ołtarza prowadzili pannę młodą: bracia Zdzisław i Juljusz hr. Tarnowscy, oblubieńca zaś księżniczka Helena Lubomirska i hr. Marja Baworowska. Następnie odbyła się w pałacu sejmowym wspaniała uczta, do której zasiadło przeszło 100 osób.

Wadowice 16 lutego. Obrońcy przemawiać będą w następującym porządku: Pierwszy zabierze głos Dr Łazarski, po nim mówić będzie Dr Korn, następnie rozpoczną swoje wywody prof. Rosenblatt, Dr Iwański, Dr Goldhammer, Dr Daniel i Dr Cieszyński. Taki przynajmniej porządek mów ułożyli obrońcy między sobą.

Wiedeń 16 lutego „Wiener Tagblatt" ogłasza odezwę wzywającą do składek na rzecz galicyjskich włościan, którym z powodu złych zbiorów śmierć głodowa grozi.

Wiedeń 16 lutego. Komisja budżetowa obradowała nad ustępem o loterji. Rząd oświadczył, że nie może żadną miarą zrzec się tak ważnego źródła dochodów, i że przyjęcie tego ustępu jest konieczne. Dalej omawiano kwestję solną: Gniewosz omawiał złe strony gospodarki solnej w Galicji. Rutowski wystąpił z projektem wytwarzania soli bydlęcej w zamian za sól nawozową. Zarząd ministerjum finansów, jak się dowiaduje „Tagblatt", porobił przygotowania, ażeby w Kałuszu wytwarzanie soli bydlęcej i wyrabianie z niej produktów do celów gospodarczych zarządzić; odnośne zakłady będą miały połączenia kolejowe.

Volosca 16 lutego. Stan Andrassego *wielce zatrważający*. Osłabienie coraz większe wskutek zupełnego braku apetytu. Lekarze boją się, iż pacjent nie przeżyje niedzieli.

Budapeszt 16 lutego. W komisji finansowej interpeluje Tiszę poseł Eötvös o pogłoski tyczące się jego dymisji. Tisza odpowiedział, że nie będzie rozbierał w komisji tych złośliwie rozszerzanych z niechęci dla niego wieści. Dalej prowadzono obrady nad ułatwieniem węgierskiego przemysłu. Na mowę jednego z członków opozycji, odpowiedział minister finansów Weckerle, że trzeba czegoś nadzwyczajnego dla węgierskiego przemysłu, żeby go stworzyć. Już minął czas, w którym polityka celna była sama przez się dostatecznym środkiem do rozwoju przemysłu, dziś najważniejsza rzeczą jest polityka traktatowa. Wniosek został przyjęty.

Arad 16 lutego. Rosyjska orkiestra Słowiańskiego przed posągiem trzynastu węgierskich jenerałów, poległych w czasie rewolucji, złożyła wieńce i zaintonowała żałobne chorały. Dyrektor Słowiański objaśnił w odpowiedzi na jedno przemówienie, że narodowa orkiestra rosyjska nie chce zaniedbać wyrażenia sympatji i wdzięczności za owację urządzoną rosyjskiej sztuce.

Grac 16 lutego. Poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy uniwersytet odbędzie się w obecności Cesarza 26 sierpnia.

Berlin 16 lutego. Znany historyk Treitschke miał mowę wyborczą, w której gwałtownie zaczepiał Austrję. Treitschke przyłącza się do stronnictwa Stöckera i Hammersteina.

Paryż 16 lutego. Rząd, wskutek manifestacji dni ostatnich postanowił trzymać księcia Orleańskiego w więzieniu dopóty, aż opinja publiczna przestanie zajmować się tą sprawą i już mówić o niej nie będzie. Wtedy książe potajemnie odstawiony będzie zagranicę tak, że nikt o tem nie będzie wiedział. Rada ministerjalna rozstrzygnie we wtorek, w jakim więzieniu książe ma być umieszczony.

Paryż 16 lutego. Wbrew innym doniesieniom zapewniają stanowczo, że Joubert nie ustąpi z zajmowanego przez siebie miejsca prezydenta kolei państwowej. Rząd go skłonił, żeby dymisji swojej nie podawał. Prawdopodobnie więc rząd ma zamiar zarządzić zawieszenie śledztwa o krach miedziany.

Bruksela 16 lutego. „Nord" ogłasza urzędowy list petersburski, który całą winę dzisiejszego stanu Europy, zwala na nieprawne położenie Bułgarji. Dopóki książe Ferdynand w Sofji panuje, dopóty wisieć będzie nad Europą groźba, że za lada drobną okolicznością przyjdzie do europejskiego konfliktu mocarstw. „Nord" zaprzecza, jakoby Rosja miała być w porozumieniu ze sprzysiężeniem Panicy.

Ateny 16 lutego. Rząd uchwalił zaprowadzić karabiny repetierowe małego kalibru. Pułkownika Smolenca wysłał rząd do Paryża, żeby tam odpowiednie porobił studja.

Berlin 16 lutego. Dzienniki domyślają się, że sułtan Zanzibaru padł ofiarą spisku, który się utworzył w celu przyspieszenia panowania następcy jego, fanatyka i nieprzyjaciela Europejczyków. Sułtan miał być otruty.

Toronto (Kanada) 16 lutego. Uniwersytet wraz z muzeum i bibljoteką spłonął w zupełności. Bibljoteka obejmowała 33.000 dzieł nader kosztownych, o wartości 100.000 dolarów. Całą szkodę oceniają na $1^1/_2$ miljona dolarów. Ubezpieczenie było tylko na 100.000 dolarów.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 15 lutego 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	89	15
„ srebrn. „	89	15
„ 4% złota.	110	70
„ 5% pa. nie.	101	75
Akc. ban. AW..	929	—
„ kredytowe	321	75
Londyn	119	—
Napoleony	9	44½
Dukaty	5	59
Marki	58	05
5% Ren. w. pap.	99	30
4% „ „ złota	103	60
Losy prem. w..	137	—

	złr.	ct.
Obl. ind. gal..	104	25
4½% Obl. Poż. kraj. galic..	96	50
6% List. zas. g. Za. kr. z. 36-l.	98	50
4½% Listy zas. Banku kr. g..	98	50
Akc. Länderb..	240	10
„ kol. Kar.-L.	189	75
„ „ lw.-czer.	233	—
„ „ połndn..	134	62
Ruble	128	75
Srebra	—	—

NADESŁANE.

111)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Podziemski rzekł do Misia:

— Siadaj-że i czekaj, a ja pójdę się rozmówić, trzeba ci wiedzieć, że jestem tu jak w domu i wiem, że szanowny pan Wajsfogel lubi mówić w swoim gabinecie. Nie zapraszam cię do konferencji, gdyż przypuszczam, że nie masz w takich dysputach dostatecznej wprawy. Zresztą, jako dobry przyjaciel tak ci wszystko urządzę, że przyjdziesz do gotowego. Czekaj i baw się tymczasem literaturą.

To rzekłszy i podsunąwszy Misiowi papier, który leżał na stole, pan Antoni zniknął w sąsiednim pokoju.

Miś rzucił okiem na ów papier; był to dodatek do jakiejś gazety, zawierający ogłoszenia o licytacjach.

Po dziesięciu minutach konferencji, Podziemski wrócił z gospodarzem. Był to bardzo szanowny pan, ze szpakowatą brodą, o ostrych rysach twarzy i przenikliwem wejrzeniu. Ubrany był w szlafrok jedwabny niebieski, ujęty w pasie pąsowym sznurem, i wyglądał w tym domowym stroju bardzo poważnie.

Ujrzawszy Misia rzekł:

— Potrzebuje pan dobrodziej wiedzieć, że mam prawdziwą przyjemność oglądać pana dobrodzieja w moim domu. Ja bardzo lubię „młode ludzie", którzy są łaskawi robić mi ten zaszczyt, a w tym wypadku jestem o dwadzieścia pięć procent bardziej kontent, bo wiem z jaką osobą mam do czynienia.

— Alboż mnie pan zna?— zapytał Miś.

— Dziwne pan dobrodziej ma o nas wyobrażenie, o nas, warszawiakach. My znamy naszych gości... pana dobrodzieja mam honor znać ze słyszenia, trochę z widzenia, a teraz osobiście. Pan dobrodziej mieszka w hotelu pod numerem 27... Sądzi pan, że wiem to od pana Podziemskiego? Wcale nie. Jeżeli mi choć słówko o tem powiedział, gotów jestem dać zaraz pięć rubli na ubogich. Niech go pan zapyta. Ja jestem taki człowiek, który bardzo lubi znać...

Miś przerwał:

— Zapewne wiadomo panu już w jakim interesie tu jesteśmy?

— Wiadomo, bardzo dobrze wiadomo, to mi tylko dziwno, że dopiero teraz mam przyjemność i honor poznać pana dobrodzieja, spodziewałem się to szczęście wcześniej mieć. Co do interesu — to jest głupstwo. Jeden tysiąc, nie ma o czem wspominać. Ja nawet nie wdaję się w takie drobiazgi, ale na pierwszą znajomość, robię ustępstwo. Może panowie pozwolą cygary. Jakie one są nie powiem ani dużo, ani mało. To są trafunkowe cygary... kupione przy zdarzeniu. Przeszłego roku oni jeszcze znajdowali się w Hamburgu. Mogę panu odesłać tysiąc takich samych do hotelu.

— Dziękuję panu, nie palę.

— Co to jest nie palę? Czy cygara ten tylko potrzebuje kupić kto pali?

— Takby się zdawało.

— Przepraszam pana dobrodzieja, ale to nie jest regularne zdawanie. Pali nie każdy, ale przyjaciół i gości takich co palą każdy ma, a już na wsi, w takim zamożnym domu jak pana dobrodzieja, powinien być zawsze duży zapas cygar. Ja panu bardzo rekomenduję tę markę.

— Przystąpmy, panie, do rzeczy.

— Masz pan dobrodziej słuszność, możemy do niej przystąpić. Ja już posłałem mojego lokaja po weksel. Pan dobrodziej potrzebuje mieć wygodność na pół roku... tak?

— Wcale nie. Na miesiąc, najwyżej na dwa, dopóki nie przyszlą mi z domu pieniędzy.

— Bardzo przepraszam, ale pan jest niepraktyczny.

— W czem?

— Alboż te pieniądze, które będą przysłane z domu, nie przydadzą się panu? nie będą potrzebne? Przecież to Warszawa, kochane miasteczko; ja sam wolę w Warszawie co znaleźć, niż w Paryżu zgubić... Kochane miasteczko, ale ono kosztuje... więc dla pana nie jest dobra krótkoterminowa pożyczka, a dla mnie także niedobra.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 15/2.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	—	129	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	38	9	44
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	—	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	50	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	25
5% „ „ „ „ „ . .	101	40	102	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	105	25	106	50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	50	96	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.